

Ewa Rosolska

Tajemnica Starego Witraża

Trzy krople życia



Wydawnictwo Edukacyjne

Tajemnica Starego Witraża

Ewą Rosolską

Tajemnica
Starego Witraża
Trzy krople życia

 Wydawnictwo
Edukacyjne

Kraków 2015

Redakcja: Iwona Dudzińska
Korekta: Anna Piechota
Projekt okładki, ilustracje: Szymon Zaremba
Fotografia Autorki: Róża Dec

Na okładce wykorzystano kompozycję witrażową autorstwa
Stanisława Wyspiańskiego (Hotel Pollera, Kraków), fot.: Wojciech Jedliński

© Copyright by Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2015
© Copyright by Ewa Rosolska, 2015

ISBN 978-83-63590-59-8
Opracowanie typograficzne: Mateusz Nizianty
Druk: S-Druk, Kraków

Wydawnictwo Edukacyjne
Kraków, ul. Wielkotyrnowska 35
www.we.pl | handel@we.pl | 12 638 00 50



Mojemu Tacie



OPOWIEŚĆ PIERWSZA

O kotach, muzyce i kocim graniu



arta obeszła stary dom dookoła, przeszła przez olbrzymi ogród i wyjrzała za ogrodzenie. Co prawda musiała przy tym wspiąć się na wielki omszały kamień, który leżał pod płotem, ale widok był wart pobrudzonych spodni i fragmentów mchu na nowych trampkach. Nieduże jezioro mieniło się blaskami zachodzącego słońca i otulone letnią zielenią do złudzenia przypominało widokówki od starszego pana, który kazał nazywać się wujkiem Jurkiem.

– Po co mnie tu przywieźli? Dlaczego mnie nie wzięli z sobą, tylko zostawili samą z tym dziadkiem? – zastanawiała się, spoglądając znów w kierunku wielkiego domu. – Co ja tu będę robić?

Siadła przy wielkim kamieniu i próbowała wyczyścić trampki batystową chusteczką z własnymi inicjałami, którą dostała od babci i którą zawsze nosiła przy sobie. Chusteczkę sama często przepierała i traktowała niemal jak talizman. Teraz znów pobrudzoną włożyła do kieszeni swoich spodni. Kiedy już wstawiała i ręką oparła się o kamień, dojrzała pod nim coś niebieskiego.

– A co to takiego? – powiedziała sama do siebie i zaczęła dłużyć w twardej ziemi, tuż pod brzegiem kamienia. Po chwili trzymała w palcach niebieskie szkiełko wielkości pudełka zapalek,



o kształcie wielkiej, nieco spłaszczonej lży. Chusteczką wytarła ziemię oblepiającą znalezisko i uniosła je nad głowę.

– O kurde! – wyrwało się jej.

Takiego bowiem błękitu jeszcze nigdy nie widziała. Szklana lża w świetle słonecznym zabarwiła niebo na anielskie kolory. Wydawało się jej, że w błękitcie szkiełka białe chmury na niebie przybrały dziwne, ale znajome skądś kształty. Uśmiechnęła się zadowolona, zawinęła szkiełko w chusteczkę i schowała do jednej z wielu kieszeni ukochanych spodni.

Spojrzała potem na starszego, siwego pana, który siedział na deskach tarasu i nie zwracał na nią uwagi. Wciąż był pogrążony w lekturze. Na jego kolanach leżał gruby kot i lebkim próbował wymóc na swoim panu pieśczoły. Kot miał tylko pół ogona i Marta zastanawiała się, co mu się przytrafiło i skąd wzięła się ta więź pomiędzy zwierzęciem a człowiekiem. Szybko przeniosła znów wzrok na jezioro, jako fanka psów nie przepadała za kotami. A tych tu kręciło się aż trzy. Podeszła bliżej zaczytanego wujka, który nawet na chwilę nie przerwał lektury. Z wnętrza otwartego domu snuły się dźwięki muzyki, ale nie takiej, jaką chciałaby usłyszeć Marta. Zupełnie niezrozumiałe dźwięki, obce uszom nastolatki, zdawały się jednak pasować do otoczenia. Dziewczyna stała przez chwilę naprzeciwko i przyglądała się zaczytanemu mężczyźnie. Trochę bała się przeszkodzić mu w skupieniu, ale wydawało się jej przez moment, że chwilę temu przyglądał się jej ciekawie.



– Wujku – odezwała się cicho – dlaczego twój kot ma tylko pół ogona?

– To Zbój – zamknął ostrożnie książkę i odłożył na deski. Tylko czekał, kiedy dziewczynka wreszcie się odezwie. – Stracił ogon w walce.

– Jakiej walce? Z myszami?

– Nie, moja droga – uśmiechnął się ciepło, a w jego oczach rozbłysły iskry sympatii i ulgi – z całą pewnością nie z myszami. – Musiałyby być wielkości psa.

Nie wiedział, jak rozmawiać z małą dziewczynką, którą dotąd znał tylko ze zdjęć. Został jej tymczasowym opiekunem zupełnie niespodziewanie. Jego własne dzieci już dawno wyrosły z nastoletniego wieku i miał wnuki w wieku Marty. Te jednak mieszkały w dużym mieście, z dala od krainy pełnej jezior.

– Każdy kot chodzi swoimi ścieżkami i ma swoje własne terytorium, gdzie czuje się absolutnym władcą. Nikt nie śmie wkraczać w jego granice, bo może spotkać się z nieprzychylnym przyjęciem.

Marta siadła na deskach naprzeciwko fotela mężczyzny i zastanawiała się, czy kiedykolwiek zrozumie, dlaczego wujek Jurek mówi inaczej niż wszyscy znani jej dotąd dorośli. Podparła się na łokciach i zmrużyła oczy. Postanowiła bardziej się skupić, by zrozumieć, co do niej mówi. – Jakbym czytała książkę – pomyślała i w duchu otrząsnęła się na tę myśl. – Faj, książkę! Też coś!

– I co? – postanowiła podrażnić temat. – Ktoś wszedł na jego teren?



– Obawiam się, że było odwrotnie – uśmiechnął się mężczyzna i miękkiem ruchem pogłaskał wielkiego kota. – Zbój nie bez kozery nazywa się zbójem.

– Bez czego? – spojrzała na niego zdziwiona.

– Nie bez powodu tak się nazywa – poprawił się zaraz. – To naprawdę istny zbój.

– Biję się z innymi kotami?

– Owszem – uśmiechnął się – i wchodzi na ich teren. Dotąd robił to bezkarnie, ale jest już stary i chyba właśnie skończyło się jego panowanie. Trafił na silniejszego od siebie, a może nawet na jakiegoś psa i wrócił do domu w strasznym stanie.

– Ty go uratowałeś, wujku?

– Tak, ale myślałem, że nie zdołam.

– Ktoś odgryzł mu ogon? – Marta siedziała po turecku naprzeciwko i nawet nie próbowała dotknąć kota.

– Oj, koleżanko – westchnął mężczyzna – wyglądało to bardzo źle. Pół ogona miał zupełnie bez skóry – zatrzęsł mu się głos. – Szybko zawiozłem go do lecznicy i weterynarz zdecydował, że trzeba go amputować.

– Amputować?

– Obciąć – wyjaśnił.

– Nie mów więcej, wujku! – dziewczynka zakryła uszy dłońmi i zaczęła głośno śpiewać. – La, la, la... – nie myślała, że takie okropne zdarzenia mogą przytrafić się małemu zwierzęciu, którego właściwie nawet nie lubiła. – Już nie mów, nie chcę tego słuchać.



– Już dobrze, Martuś, już dobrze – pocieszał ją mężczyzna, zaniepokojony reakcją dziewczynki i sam będąc już nieco za bardzo poruszonym. Wspomnienie cierpień pupila przyprawiało go o drżenie głosu i niepewność.

Marta rozglądała się dookoła. Nieopodal przysiadł znacznie mniejszy, czarny jak noc kot. Tylko pod brodą miał mały, biały krawacik. – Zupełnie jak jakiś picuś – pomyślała dziewczynka, przyglądając się liżącemu się kotu. Ten wydawał się nie przejmować jej obecnością, kiedy w pobliżu znajdował się jego opiekun. Spokojnie lizal czarne futerko i co rusz spoglądał na mężczyznę z kotem na kolanach. Nie był zainteresowany zajęciem miejsca Zbója i nawet nieco lekceważąco omijał go wzrokiem.

– A ten, wujku? – Marta ruchem głowy wskazała na czarnego kota.

– To Zjawa – powiedział cicho.

– Zjawa?

– To przybłęda – uśmiechnął się. – Nazwałem ją tak, bo zjawiła się nagle i została nieproszona. Mieszkały już u mnie dwa koty i trzeci zdawał się już tworzyć tłok.

– Ale został?

– Jak widzisz. I zjawia się kiedy chce i na jak długo chce.

– Mogę ją pogłaskać?

– Obawiam się, że ci się to nie uda – zrobił zmartwioną minę.

– Każdy kot ma inny charakter, zupełnie jak ludzie. Zjawa jest bardzo płochliwa i nieufna. Do mnie też przychodzi tylko wtedy,



kiedy ma ochotę na pieszczoty. Ale wyłącznie na swoich warunkach i w dawce, którą ona sama ustali. Sama wytycza granice i nie pozwala ich przekraczać.

– Co to znaczy? – dziewczynka nie do końca umiała odszyfrować ze słów mężczyzny ich prosty sens.

– To znaczy, że nie przepada za pieszczotami, ale czasami pozwala się pogłaskać. Jednak sama decyduje, kiedy i jak długo.

– Rozumiem.

Starszy pan głaskał Zbója i ukradkiem zerkał na małą podopieczną. Zastanawiał się, jak uda mu się przeżyć z nią te tygodnie, kiedy jego własne wnuki nie wytrzymały z nim jednego weekendu. Zapamiętane w przeglądaniu stron internetowych na podręcznych tabletach nie zwracały uwagi na próby dziadka złapania z nimi porozumienia. Ciągłe przesiadywały z nosem w komputerze, z telefonem przy uchu. Cieszył się z ich ciekawości świata, ale żał mu było tradycyjnych sposobów na jego poznawanie. Nie rozumiał dzisiejszej młodzieży, a ona nie pojmowała jego świata. Zatopiony w książkach, zasluchany w muzyce, zastanawiał się, jak dostać się do świata dzieci. Teraz drobna blondyneczka z zadumaną miną spoglądała na niego zielonymi oczami. – Czyżby czekała na opowieść? – zamyślił się na chwilę.

– Lubisz zwierzęta? – zapytał.

– Lubię, ale wolę psy – wydeła policzki, zerkając na Zbója i zmarszczyła nos. – Są trochę żywsze i można się z nimi bawić.



– Z kotami też można – wskazał na trzeciego kota. – Spójrz na Niemotę, ciągle gdzieś biega i znika mi z oczu. Godzinami przyczają się i goni ptaki, a czasami nawet przyniesie mi złowioną mysz.

– Mysz? – pokręciła się nagle zainteresowana. – Po co? Masz jej ją przyrządzić, wujku? – zerknęła na niego psotnie, a starszy pan zorientował się wówczas, że znajdzie z Martą wspólny język.

– Nie lubi surowych?

– Zwykle to kotki łapią myszy i myślę, że lubią je na surowo. Ale pewnie chce mnie poczęstować – uśmiechnął się.

– I co? Dajesz się skusić? – Marta lypnęła na niego zaczepnie.

– Nie – pokręcił poważnie głową. – Nie lubię surowych myszy, wolę usmażone...

Roześmiał się, kiedy zobaczył zdziwione, wielkie oczy Marty. Po chwili zaczęła się śmiać i zrozumiała, że u wujka pewnie nie będzie wcale tak źle.



Marta siedziała na deskach tarasu i przez płot spoglądała w dal. Trochę martwiła się, że nie widziała we wsi żadnych dzieci. Co prawda przyjechała dopiero wczoraj i nie zdążyła się jeszcze rozejrzeć, ale już z okien samochodu widziała, że pomimo wakacji tłoku na podwórkach nie było. Teraz zastanawiała się, co ma z sobą zrobić. Z otwartych drzwi salonu wciąż sączyła się muzyka przepelniona dźwiękami skrzypiec, jezioro mieniło się



jak lustro i wabiło. Siostra Zbója, Niemota, skradała się ostrożnie do przechadzającej się po trawie sroki. Kiedy kotka podchodziła bliżej, sroka umykała śmiesznym truchtem, trochę podskakując, trochę podfruwając. Niemota siadała na chwilę i obojętnie lizała łapkę, udając, że wcale nie obchodzi jej czarno-białe ptaszysko. Kątem oka jednak obserwowała spacerującego po zielonym ogrodzie ptaka.

– Pajacuje... jak zwykle – Marta usłyszała ciche, lekceważące prychnięcie. Rozejrzała się dookoła. Prócz drzemiącego w fotelu wujka i śpiącego na jego kolanach Zbója, nie zobaczyła nikogo innego. Tylko czarna Zjawa, mała kotka, obserwowała podchody szarej Niemoty.

– Eee, może to ta muzyka – pomyślała dziewczynka i spojrzała raz jeszcze na swojego opiekuna. Spał. – Na pewno mi się zdawało – uspakajała się w myślach. Chciała pójść na spacer, rozejrzeć się po okolicy, ale wiedziała, że musi najpierw zapytać o zgodę. Wstała cichutko i poszła przez salon w kierunku swojej sypialni. Dom, w którym umieścił ją wujek, był przepiękny. Wielkie okna salonu połączonego z kuchnią sięgające do samej podłogi wychodziły na taras i ogród. I kiedy wczesnym rankiem podreptała po szklankę wody, jej oczom ukazał się powalający widok skąpanej we wschodzącym słońcu zieleni. Nie wiedziała, że w tym wielkim domu spała sama. Teraz przemykała przez korytarz, potem kolejny salonik, aż do swojej sypialni. Przy sypialni była mała, wyłożona szarymi kafelkami łazienka wyłącznie do



jej dyspozycji. Stała w progu pokoiku i spojrzała na wielkie, metalowe, złote łóżko. – Spałam jak królewna z bajki – pomyślała zadowolona i dotykając zimnej ramy łóżka, zaczęła je oglądać. Nigdy wcześniej w takim nie spała. W domu miała maleńki pokoik, w którym musiała zmieścić się szafa, składany tapczanik i biurko. Pokoik był tak mały, że kiedy rozkładała posłanie, nie mogła się w nim już przemieszczać. Tutaj miała dużo miejsca, piękne łóżko i szafy w ścianach, które trudno było zauważyć. Poukładała w nich rzeczy, na ładnym biureczku pod małym oknem ułożyła tablet i telefon, jednak były tu mało przydatne, bo okazało się, że zasięg w krainie jezior nie był najlepszy. – Wszystko jest tu takie stare – pomyślała – ale bardzo piękne. Podobały się jej stare sprzęty. W pokoju stała też wielka szafa. Piękna, rzeźbiona, z kolumnkami, kiśćmi owoców i dużymi lukami. Przypomniała sobie, że kiedyś u babci widziała na szafie wielkie walizki poukładane jedna na drugiej. Na tej szafie niczego nie było, a zmieściłoby się ich tam bardzo dużo, albo jedna bardzo wielka. Nagle zdawało się jej, że coś przemknęło od strony dużego salonu. Obejrzała się i zobaczyła Zjawę. Kotka zgrabnymi, bezszelestnymi susami przebiegała długość korytarza i kierowała się do sypialni Marty. Nagle zatrzymała się, jakby ją ktoś chwycił za ogon. Stała, wygięła koci grzbiet, jeżąc na nim swoją czarną jak noc sierść, prychnęła głośno, pokazując wszystkie zęby. Ogon naprężyła jak strunę w skrzypcach. Marta spoglądała na nią zdziwiona, bo kotka z przerażeniem patrzyła na rzeźbioną szafę.



– Phyyy – zasyczała – to znów ona!

Teraz już dziewczynka była pewna, że to jej się nie przyśniło. To nie była tylko muzyka z salonu. Zjawa potrafiła mówić.



Kotka wybiegła z domu jeszcze szybciej, niż wbiegła, a Marta tuż za nią. Kiedy wyszła na taras, wujek Jurek właśnie się ocknął z krótkiej drzemki i ciekawie przyglądał się kłusującej przez deski Zjawie i podążającej za nią dziewczynce.

– Czy coś się stało? – zapytał bardziej zciekawiony niż zaniepokojony, bo widział wciąż zjezoną Zjawę i swoją małą lokatorkę z wielkimi jak spodki oczami. Marta zatrzymała się na skraju tarasu i już zamierzała dać susa za kotką do ogrodu, jednak obróciła się do mężczyzny, podparła się pod boki, zmarszczyła nos i zaczęła się przyglądać swojemu opiekunowi.

– No co? – zapytał.

– Wujku – Marta wzięła głęboki wdech i przez chwilę go wstrzymała. Bała się zadać pytanie, które kołatało się jej po głowie, bo nie chciała uchodzić za dziwaczkę. – Wujku...

– O co takiego chcesz spytać? – uśmiechnął się zachęcająco.

– Co ty wiesz o Zjawie?

– Jak ci już mówiłem... niewiele – rozłożył ręce. – Dlaczego pytasz? Coś ci zrobiła? – zaniepokoił się.

– Nie, skąd – pośpiesznie pokręciła głową. – Ale zdawało mi się... zdawało mi się...



- Co takiego? – spojrzał na dziewczynkę z oczekiwaniem.
- Zdawało mi się, że ona mówi – wyrzuciła to z siebie jednym tchem.

O dziwo, starszy pan nie zareagował, jak się tego spodziewała. Nie zmarszczył brwi, nie pokręcił głową i nie zganil słowami: „Co ty znowu opowiadasz? Coś znów wymyśliła?”. A właśnie tego Marta się obawiała. Kiedy w czasie odwiedzin w kraju chciała podzielić się swoimi myślami z babcią czy dziadkiem, słyszała tylko takie słowa. Nawet mama z dezaprobatą kręciła głową i wzdychała, szepcząc: „Oj, Marta, Marta”. Za to tato cierpliwie wysłuchiwał jej opowieści, a czasami nawet zachęcał, żeby to narysowała. Dziewczynka bardzo lubiła te chwile i nie bała się snuć przed nim swoich historii, bo zawsze jej wysłuchał. Teraz musieli ją zostawić na pewien czas. Dziadkowie nie odważyli się wziąć za nią odpowiedzialności i takim właśnie sposobem Marta znalazła się u wujka Jurka. Starszy pan był ojcem chrzestnym jej ojca i godzinami wysłuchiwał od niego, jakim cudem od losu jest jego mała córeczka. Teraz patrzył na drobną blondynkę w zielonych, przykrótkich bojówkach i w nowiutkich trampkach na bosych stopach. Dmucnięciem w górę próbowała odgarnąć opadającą na oczy grzywkę.

- I co ci powiedziała? – zapytał jakby nigdy nic.
- Najpierw zganila Niemotę, że znów się wygłupia – zachęcona zaczęła opowiadać. – A potem wbiegła za mną do mojej sypialni i zasyczała na szafę. Strasznie się zjeżyła i usłyszałam „to znów ona”.



– Kto?

– Nie wiem – wzruszyła ramionami. – Chyba szafa. Nikogo tam nie było.

– Hmm... – mężczyzna się zamyślił. Marta patrzyła na niego lekko oszołomiona i nie mogła wyjść z podziwu, że tak spokojnie przyjął jej opowieść.

– Wierzysz mi, wujku? – postanowiła się jednak upewnić.

– A dlaczego nie miałbym ci wierzyć? – uniósł zdziwione brwi. – Zjawa zawsze lekceważy Niemootę i patrzy na nią z wyższością, więc to nic dziwnego. Zastanawia mnie tylko ta szafa... Bo wiesz, Zjawa nigdy nie chciała wejść do tego domu – wskazał na otwarte drzwi wielkiego salonu. – Jakby się czegoś obawiała. Nawet jeśli wniosłem ją na rękach, to i tak zaraz szybciotko uciekała. Weszła dopiero za tobą. Pewnie wyczuła, że lubisz koty.

– Nie lubię – Marta powiedziała to cicho i zawstydzona opuściła głowę. Czubkiem swojego trampka zaczęła kreślić na deskach tarasu małe kółeczko.

– Ale z jakiegoś powodu one lubią ciebie – uśmiechnął się wujek. – Chodź, posłuchaj, jak Zbój mruczy z zadowolenia. Gdyby cię nie lubił, tak by się nie odprężył, byłby czujny i spięty.

Marta podeszła bliżej i siadła na podłodze u stóp uśmiechniętego wujka. Poczua ulgę, że nie została przez niego wyśmiana ani zganiona. Popatrzyła na zmrużone oczy tłustego kota i uśmiechnęła się, kiedy usłyszała jego ciche mruczenie. Bardzo pasowało do spokojnej muzyki skrzypiec sączącej się przez



otwarte drzwi. Wyciągnęła rękę, żeby pogłaskać kocura. Poczuli pod palcami miękką sierść zwierzęcia. Zbój poruszył się, zastrzygł uszami, potrząsnął łebkiem, otworzył szerzej oczy i spojrział na dziewczynkę.

– Tylko uważaj na mój ogon – usłyszała zamiast mruczenia.

Szybko cofnęła rękę. Mężczyzna zauważył gwałtowną reakcję Marty, ale nic nie mówiąc, wciąż ją obserwował. Uśmiechała się, ale nie do niego ani do kota... uśmiechała się do swoich myśli. Zmarszczyła nos i przymknęła oczy. Siedząc po turecku, oparła się z tyłu na rękach i wystawiła twarz do słońca.

– Co się stało? – wujek nie wytrzymał.

– Nic – wzruszyła ramionami. – Kazał mi uważać na ogon – powiedziała, jakby to było najzwyklejszą rzeczą na świecie.

– Moja panno... – głos starszego pana przybrał poważny ton – chyba jesteś czarownicą – jego oczy jednak zaprzeczały powadze tego stwierdzenia, bo rzucały figlarne błyski. Ale Marta tego nie widziała.

– Chyba tak – odpowiedziała dziewczynka, nie otwierając nawet oczu i westchnęła dziwnie czymś uszczęśliwiona.



OPOWIEŚĆ DRUGA

O starej szafie z książkami i jej lokatorce



Kiedy dzień miał się ku końcowi i trzeba było kłaść się spać, wujek Jurek zaniepokoił się nieco. Dzień był pełen wrażeń i obawiał się, czy Marta nie będzie bała się zostać sama w domu. Poprzedniej nocy była zmęczona i chyba nawet nie zauważyła, że w wielkim domu jest jedyną lokatorką.

– Nie bałaś się spać sama? – zapytał wujek. – Niedługo przyjadą moje wnuki i zamieszkają z tobą, ale do tego czasu musimy sobie jakoś poradzić. Dasz radę?

– Tak, nie martw się, wujku – machnęła ręką. – Nie boję się. Rodzice często mnie zostawiają i nigdy nie miałam z tym problemów.

I tym sposobem dziewczynka znów została sama. Ale chciała spokojnie pooglądać dom, a obecność właściciela trochę ją krępowała. Marta nie była wścibska, ale bardzo ciekawa. Intrygowały ją obrazy na ścianach, które oświetlone znajdującą się nad każdym z nich podłużną lampką, sprawiały wrażenie, jakby nie wisiały w normalnym domu, tylko w muzeum. Rzeźby przedstawiające ludzi i zwierzęta co raz to wylaniały się z najróżniejszych zakamarków i przywodziły myśl, że jednak



nie mieszka w tym domu sama. Kręciła się po małym saloniku przed swoją sypialnią, oglądała obrazy i dotykała figur. Przyglądała się olbrzymiemu kominkowi, którego frontową ścianę stanowiła wielka płyta z czerwonego marmuru. Jaśniejsze żyłki kamienia dzieliły gładką jak szkło zimną płytę, tworząc na niej wysepki w innym kolorze i sprawiając, że wyglądały niczym rzeki na mapie. Obok kominka kręte schodki zapraszały ją na górę, gdzie jeszcze dotąd nie zagłębiała. Spojrzała na dość spore figury jeźdźców na koniach, którzy jak strażnicy pilnowali dostępu do tajemnic domu. – Eee, nie dzisiaj – pomyślała i zrezygnowała z dalszego zwiedzania. Marta nie należała do strachliwych, ale srogie miny japońskich żołnierzy na koniach osłabiły nieco jej ciekawość. – W muzeum też nie można oglądać wszystkiego od razu – usprawiedliwiła swą słabość i poszła pod prysznic.

I tym razem nie miała zbyt wiele czasu, żeby delektować się rolą królowny w pięknym złotym łożu, bo sen zaskoczył ją niespodziewanie szybko, bez żadnego uprzedzenia. Przebrzmiały ostatnie dźwięki skrzypcowego koncertu i w wielkim domu zapanowała niczym niezmacona cisza. Liczne latarnie wokół domu wciskały się do środka swoim blaskiem, rozświetlały jego wnętrze i wespół z rzeźbami rzucały na lśniące posadzki długie, niesamowite cienie. One też już zdawały się spać.

Kiedy dawno minęła północ i niedaleko było do świtu, coś nagle jęknęło. Było to tak głośne, że Marta szeroko otworzyła



oczy. – Oj, chyba mi się to przyśniło – pomyślała i rozejrzała się po pokoju. Przez małe okienko nad biurkiem do pokoju wdzierała się ogrodowa latarnia i oświetlała starą szafę. Przez otwarte drzwi salonu do sypialni ciekawie zaglądał długi cień stojącego na jednej nodze ptaka. I choć Marta wiedziała, że to stojąca na małym kredensiku lampa z pięknymi kolorowymi szkiełkami, podobnymi do tego, które znalazła pod omszałym kamieniem, ciarki przeszły jej po plecach. Jęk się powtórzył. Głośniejszy niż pierwszy i wyraźniejszy. Jakby ktoś głośno wzdychał, bardzo znudzony. Marta nakryła głowę koldrą i przez chwilę pod nią siedziała. Siedząc w swojej kryjówce, zastanawiała się, co teraz powinna zrobić. Czuła się bezpiecznie, ale wystarczyłoby – pomyślała – podnieść koldrę... Ciarki znów przeszły jej po plecach. Co robić? Biec przez ciemny ogród do chaty wujka? Przyznać się, że jednak nie jest taka odważna, jak sądziła?

– Ooo, co to, to nie! – powiedziała do siebie i wyskoczyła z łóżka jak z procy. Stała w drzwiach pokoju i rozejrzała się po swojej sypialni. Ów dźwięk bowiem właśnie stąd pochodził. Wycofała się do małego saloniku, rozejrzała dookoła. Wszystkie przedmioty zdawały się być na swoich miejscach, tylko ich cienie były dla dziewczynki czymś nowym. Szybko jednak się z nimi oswoiła. Wzięła głęboki wdech i pobiegła do kuchni napić się wody. Biegając, słyszała tylko plask swoich bosych stóp po kamiennej posadzce korytarza i nic więcej. Czuła jednak na sobie spojrzenia postaci z obrazów, które zdawały się wodzić za nią



oczami. Poczwała się nieswojo, jak obca w tłumie nieznanomych sobie ludzi. Zdawało jej się, że rozmawiają z sobą, porozumiewają się w jakiś sposób i zastanawiają się, co robi w ich domu ta przybłąda. Zjawiła się tu nagle, nie wiadomo skąd i po co.

– Kurde! Chyba się jednak trochę boję – powiedziała do siebie i nie dlatego, że była dziwaczką, ale chciała usłyszeć czyjś głos, choćby nawet swój własny. Kuchnia była częścią wielkiego salonu i jadalni i to stąd za dnia rozlegały się dźwięki muzyki. Teraz pod sam wysoki, utkany z pięknego drewna sufit rozlegały się jej przepelnione niepewnością słowa. – O, muzyka! Włączę sobie muzykę – dodawała sobie odwagi. Podeszła do pięknej komódki i pilotem włączyła odtwarzanie płyty. Potem tanecznym krokiem podeszła do kuchni i sięgnęła do lodówki po małą butelkę wody. Przez kilka chwil przez szklane ściany salonu patrzyła na zatopiony w mrokach ogród. Tylko latarnie wokół domu i kilka lamp pomiędzy drzewami sprawiały, że go rozpoznawała. Noc bowiem wszystko zmienia. Marta postanowiła nie wyłączać muzyki i nieco uspokojona ruszyła do swojej sypialni.

Korytarz z twarzami na portretach, mały salonik z jeźdźcami na koniach, lampa-ptak na jednej nodze i wreszcie otwarte drzwi sypialni. Stała w nich i wzięła głęboki oddech. Rozejrzała się dookoła i pokiwała głową z politowaniem nad własnymi lękami.

– I czego się, Marta, bałaś? – zagadała do siebie.

– No, właśnie... czego? – usłyszała wyraźnie.



Podskoczyła zaskoczona odpowiedzią na własne słowa. Mówiła tylko po to, żeby dodać sobie odwagi, a nie żeby usłyszeć odpowiedź. Natychmiast pomyślała o małej, czarnej kotce.

– Kici, kici, kotku... to ty, Zjawo? – dziewczynka zaczęła rozglądać się dookoła. Po dzisiejszym dniu już niczemu się nie dziwiła. Zajrzała pod łóżko. – Gdzie jesteś, kotku?

– Kotku? – znów usłyszała. – Jeszcze nikt mnie tak nie nazywał. Zjawa, upiór... to już prędzej.

Marta skoczyła na równe nogi wystraszona nie na żarty i spojrzała w stronę źródła dźwięku. I nagle TO zobaczyła! Na starej szafie, w mglistej otoczce niebieskiego blasku, takiego samego jaki widziała przez błękitne szkiełko, dostrzegła postać. Dziewczynka, trochę starsza od niej, siedziała na szafie w miejscu, gdzie zwykle Marta widywała wielkie walizki. Znieruchomiała na moment, jednak nie ze strachu. Była po prostu zaskoczona.

– Kim jesteś?

– Jestem Helena – powiedziała dziewczyna, spoglądając na Martę z wysokości szafy. – Mieszkam tu.

– Na szafie?

– A co? – dziewczynka wzruszyła ramionami. – Nie można?

– Można, czemu nie – Marta uśmiechnęła się przyjaźnie. – Jestem Marta.

– Wiem.

– Niby skąd?



– Bo mówisz do siebie – pokiwała głową z politowaniem. – Ale rozumiem cię. Ja czasami też rozmawiam ze sobą. Właściwie... wciąż to robię. Nikt mnie przecież nie widzi.

– Tylko ja? – zdziwiła się Marta.

– Tylko ten, kto ma moje szkiełko – Helena wskazała na zielone bojówki przerzucone przez poręcz pięknego, starego krzesła.

– To niebieskie szkiełko jest twoje? – Marta sięgnęła do kieszeni spodni i wyjęła z nich płócienną chusteczkę. Z namaszczeniem rozwinęła jej rogi. Na nieco pobrudzonej chusteczce rozświetliła się niebieskością wielka, szklana lza.

– Miało być moje – cicho powiedziała Helena. – Straciłam tę możliwość w momencie przejścia na drugą stronę.

– To ty nie żyjesz? – ostrożnie spytała Marta.

– Skąd ten pomysł?! – oburzyła się Helena. – Rozmawiałybyśmy wonczas?

– Wonczas? – powtórzyła nieznane słowo. – Po jakiemu ty mówisz?

– Po polsku. Tylko, że poprawnie.

– No, jasne – skrzywiła się Marta. Pomyślała, że w tym niezwykłym miejscu wszyscy dziwnie mówią. Nawet koty. Kiedy Marta znów spojrzała na szafę, Heleny na niej nie było. Westchnęła głęboko, uśmiechnęła się do swoich myśli i po chwili moszczenia się w łóżku, spokojnie usnęła. Kiedy rankiem otworzyła oczy, od razu spojrzała na szafę.



– Ależ miałam sen – powiedziała do siebie i siadła na środku łóżka. Jednak coś ją uwierało. Przez moment poczuła się jak księżniczka na ziarnku grochu i z uśmiechem szukała przyczyny gniewienia. Już po chwili je znalazła. Na białym prześcieradle, jak wyrwany niebu strzępek, mieniło się błękitne szkiełko. – To mi się nie śniło.



Kiedy Marta przy długim stole jadła z wujkiem Jurkiem śniadanie, miała bardzo tajemniczą minę. Nie odzywała się, tylko wolno gryzła dużą bułkę. Wzdychała przy tym ciężko, bo należała do tych niejadków, które zwykle zapominają o jedzeniu, a tu, oprócz bułki, miała do zmęczenia miseczkę z przygotowanymi dla niej warzywami. Małą, bo małą... ale jednak. O, gdyby tak dostała słodką drożdżówkę... albo pączka, zjadłaby chętniej. Wiedziała, że to niezdrowe zaczynać dzień od łakoci, ale jakie słodkie! Dziś jednak nie marudziła, tylko pochłonięta własnymi myślami, jadła zdrowe śniadanie z górą plasterków ogórka i pomidora.

– Dobrze spałaś, waćpanno? – wujek uśmiechnął się do niej. Zastanawiał się, o czym myśli i czy aby coś jej nie trapiło.

– Tak, dziękuję – przebudziła się z zamyślenia, ale nie zauważyła nowego zwrotu. Nie zamierzała też zdradzić, co zaszło w nocy, bo sama jeszcze nie była pewna, co to właściwie było. Sprawdziła zewnętrzną kieszeń, trochę powyżej kolana, bo tylko ta zapinała się na zamek. Wyczuła zawiniątko i uspokoiła się.



– A gdzie jest Zjawa? – spytała nagle.

– Nie widziałem jej dzisiaj – rozejrzał się po salonie i spojrzał na taras, poszukując wzrokiem kotki. – Właściwie... jak wczoraj wybiegła z twojej sypialni, to gdzieś przepadła. Nie przyszła nawet na śniadanie. Nie powiedziała ci, dokąd idzie? – spojrzał pytająco na Martę, ale nie zobaczyła w jego spojrzeniu drwiny. Nie wyśmiewał się z niej.

– Nie dziwi cię, wujku, że rozumiem, co do mnie mówią twoje koty?

– Ani trochę – pokręcił głową. – Ze mną też rozmawiają.

– Naprawdę? – odłożyła bułkę na talerz i wbiła w niego szeroko otwarte, zielone oczy. – Dlaczego wcześniej się nie przyznałeś?

– Bo ze mną rozmawiają nieco inaczej.

– To znaczy jak?

– Widzisz, młoda damo... – wytarł usta serwetką i odłożył ją na talerz. – Większość ludzi myśli, że koty tylko miauczą, ale tak nie jest.

– Wiem – kiwnęła głową. – Wczoraj słyszałam, jak Zbój mruczał.

– Tak, ale to nie tylko dźwięki. Koty mówią też ogonem, całym ciałem i robią miny. Chcesz posłuchać?

– Pewnie – uśmiechnęła się i próbowała odsunąć od siebie talerz. Mężczyzna spojrzał na ledwie nadgryzioną bułkę i zrobił dość wymowną minę. Marta zrozumiała, co chciał powiedzieć i z westchnieniem znów po nią sięgnęła.



– O, właśnie – zadowolony kiwnął głową. – Ty będziesz ja-
dła, a ja ci opowiem o kotach.

I tak Marta dowiedziała się, że koty wydają najdziwniejsze
dźwięki i choć miauczenie nie jest już dla nikogo tajemnicą, to
jednak dlaczego to robią, nie jest już takie oczywiste. Koty mogą
miauczeć, wydając krótkie, głośne dźwięki, kiedy się cieszą na
widok domowników albo kiedy chcą zwrócić uwagę kogoś no-
wego. Miauczą przeciągle, kiedy dopominają się jedzenia albo
kiedy się nawołują. Za to mruczenie wciąż jest tajemnicą. Bardzo
możliwe, że jest to wyraz zadowolenia z kontaktu z ludźmi, inny-
mi zwierzętami czy przedmiotami. Ale koty mruczą też, kiedy są
chore i cierpią, bo to zapewne przynosi im ulgę. Mruczą też, kie-
dy zbliżają się do innego kota, żeby mu powiedzieć, że nie mają
złych zamiarów. Małe kotki mruczą, bo domagają się opieki od
matki i mruczą matki, żeby uspokoić swoje kocięta.

– Ależ to ciekawe – dziewczynka przez czas opowieści dokoń-
czyła swoje śniadanie. – A o ludzkiej mowie nic, wujku, nie słyszałeś?

– Cóż – szukał odpowiedzi. – Tego doświadczają tylko wy-
jątkowe osoby. Mnie to niestety ominęło.

– Jeszcze parskają i prychną – dodała. – Wczoraj widziałam,
jak Zjawa się nastroszyła. Bałam się, że skoczy na tę szafę i ją za-
atakuje.

– O właśnie – uśmiechnął się na myśl, że dziewczynka jest
bardzo czuła na zachowania zwierząt. – Kiedy się wystraszą
albo... – uciął, bo zauważył zadumanie w oczach Marty.



A jej nagle przyszło do głowy, że może Zjawa ujrzała Helenę przed nią. Może widziała ją na szafie, nim jeszcze ona ją tam zobaczyła i się po prostu wystraszyła?

– Coś się stało?

– Nie, nic. Ale muszę odszukać Zjawę – i Marta wybiegła do ogrodu.

– No tak, a sprzątać będę sam – westchnął mężczyzna i z uśmiechem podążał wzrokiem za małą dziewczynką w zielonych bojówkach, która wielkimi susami pokonywała ogród. Nie zdążył jej powiedzieć, że koty też warczą... zupełnie jak psy. Ale o tym by się pewnie przekonała, gdyby chciała zabrać kotom ich jedzenie i uspokoił się natychmiast, bo biorąc pod uwagę jej słaby apetyt, najprawdopodobniej do takiego zdarzenia nie dojdzie.



Marta przemierzała ogród w poszukiwaniu czarnej kotki, bo miała nadzieję dowiedzieć się czegoś o Helenie. Przebiegła obok klombów z bylinami, gdzie spośród pięknych, podłużnych liści, hosty wypuszczały w niebo wysokie łądźki obwieszane dziesiątkami małych, jasnołiliowych dzwoneczków. Stały nieruchomo, dopóki obok nich nie przebiegła. Zatrzęsły się łądźki i poruszyły swoje zwieszane kieliszki, a choć były nieme, Marcie zdawało się, że dzwonią specjalnie dla niej. Minęła grupę krzewów o różnokolorowych liściach, dwie stare jabłonie, aż dotarła do niedużej drewnitni.



– Tu jeszcze nie byłam – podparła się pod boki i spojrzała w kierunku domu, gdzie w wielkim salonie-jadalni zostawiła wujka Jurka. Nie była pewna, czy wolno jej tu przebywać, ale pamiętała, jak wujek wytyczał jej granice. Mogła chodzić wszędzie bez opowiadania się, jednak nie poza teren wielkiej posiadłości. O tym miała zawsze go informować. Uspokojona, że do ogrodzenia zostało jeszcze kilka metrów, postanowiła obejść drewniany domek. Ściany, którą widziała, pokrywały przycięte i ułożone równiutko kłoc drewna, którymi żywiły się wielkie kominki w domu wujka. Ciekawość jednak poprowadziła ją dookoła.

– A to co? – zadziwiła się głośno.

Z drugiej strony drewnutnia wyglądała zupełnie inaczej. Wcale nie była cała z drewna. Jedną ścianę wzniesiono z czerwonych cegieł, które wyglądały na bardzo stare. Reszta domeczku była drewniana. Ciemne od starości drewno różniło się od tego stanowiącego część magazynową dla drewna kominkowego. Ale nie to przykuło jej uwagę. Oczarowana szła nieśmiało w kierunku przepięknego witraża. Wiedziała, że wujek je lubi, już oglądała ich kilka w zamieszkiwanym domu, ale tutaj się go nie spodziewała. I ten był wyjątkowy. Zanim spostrzegła na nim jakikolwiek wzór, uległa czarowi kolorów. Przez kolorowe szkiełka prześwitywała jasność nieba i jezioro, które sięgało swoim brzegiem niedaleko płotu. Witraż nie był oknem w dziwnym domku, tylko stanowił przegrodę pomiędzy małą werandą a widokiem na jezioro. Marta wciąż zapatrzona w ciepły blask rozświetlają-



cych się szkiełek, wstąpiła na kamienny stopień werandy. Chciała posiedzieć trochę w barwnym świetle szkiełek, ale coś przykuło jej uwagę.

– Zjawa! – na drewnianej ławeczce dostrzegła zwinętą w kłębek czarną kotkę. – Tu jesteś!

Kotka podniosła głowę, sennym wzrokiem spojrzała na dziewczynkę i po chwili przeciągnęła się ospale. Czujnie przykucnęła na swoich tylnych łapkach, przytuliła się do przednich i pilnie obserwowała intruza.

– Zjawa... – Marta przykucnęła przy zwierzęciu. Chciała od razu wypytać kotkę. – Czy znasz dziewczynkę o imieniu Helena?

Marta bardzo chciała dowiedzieć się czegoś na temat minionej nocy, ponieważ znajdując w łóżku szkiełko, zdała sobie sprawę, że to jej się nie przyśniło. Reakcja Zjawy na widok szafy dała jej dużo do myślenia. Bo niby dlaczego tak się zjeżyła? Tylko z powodu szafy? Nie, Marta była przekonana, że kotka coś wie.

– Kotku, pomóż mi – wyciągnęła rękę, żeby pogłaskać czarne zwierzątko. Zjawa natychmiast się podniosła i zaczęła wolno poruszać ogonem. Wyglądała na nagle czymś rozdrażnioną i chciała po prostu uciec. Nie miała najmniejszej ochoty na rozmowę i sprawiała wrażenie, jakby nigdy wcześniej też jej nie miała... Marta wycofała rękę. Siadła naprzeciwko kotki i zaczęła się jej przypatrywać. Po chwili jednak uległa czarowi kolorowych światełek i podążając za spojrzeniem Zjawy, zapatrzyła się w witraż. Wciąż nie zadawała sobie trudu odszyfrowania wzoru,



bo różnobarwne migotania przechodzących przez witraż promieni słonecznych roztoczyły swoją magię i sprawiły, że nagle wszystkie myśli, wszystkie wątpliwości i pytania gdzieś uleciały. Pozostał tylko spokój, cisza i dziwna jasność w myślach. Wszystko stało się takie jasne i proste. Nagle Martę olśniło... poczuła, że czegoś jej brakowało. Stało się oczywiste, że to brak jakiegoś elementu spowodował u Zjawy utratę zdolności i chęci mówienia, albo raczej u niej samej zdolności rozumienia mowy kotów.

– Już wiem! – poderwała się z miejsca i zwróciła się do kotki. Jej jednak już nie było. Teraz z kolei chciała jak najszybciej dotrzeć do salonu, ale mijając ścianę werandy z witrażem, który ją tak oczarował, potknęła się o coś wystającego z ziemi. Chroniąc się przed upadkiem, złapała się drewnianego słupa i nagle poczuła ostry ból.

– Kurde! – krzyknęła z bólu. – A to co? – spojrzała na dłoni i zobaczyła w jej wnętrzu dużą drzazgę. Z bólu zaczęła przebierać nogami w miejscu, ubijając trampkami miękką trawę. Posykurając, delikatnie wyjęła drzazgę. W jej miejscu pojawiły się krople krwi. Zdrową ręką sięgnęła po chusteczkę. Delikatnie wytrzeplała z niej do kieszeni swoje szkiełko i zawięła dłoni. Manipulując lewą ręką przy prawej kieszeni, zauważyła, jak mała kropla krwi spadła na stary pień, przez który o mało nie rozciągnęła się jak długa, a druga, ściekając z dłoni, wpadła do luźno zasnurowanego trampka. Krew nie pobrudziła jej ukochanych bojówek ani nowych trampek, więc tylko wytarła skaleczenie, zabezpieczyła



swój skarb w kieszeni i zapomniała o sprawie. Marta nie była magajem i jedna drzazga nie była w stanie zepsuć jej dobrej zabawy. Biegiem ruszyła do domu, gdzie, jak tylko wpadła do salonu, złapała pilota i włączyła płytę.

– Muszę to sprawdzić – powiedziała do siebie, rozglądając się za czarną kotką.

Rozmawiający z ogrodnikiem, pomiędzy drzewami wielkiego ogrodu, mężczyzna uśmiechał się pod krótko przyciętym wąsem. Przerwał rozmowę i zaczął nasłuchiwać. Do jego uszu dobiegły dźwięki muzyki poważnej, której do tej pory słuchał tylko on sam.

– A to dopiero – pokręcił głową ze zdziwienia.

Już od pierwszego dnia wiedział, że pojawienie się w jego domu małej Marty zmieni codzienne życie, które zaczęło trącić rutyną. Nie wiedział jednak, że dziewczynka nie tylko dogada się z jego zwierzętami, ale ożywi dawno zapomniane duchy tego czarownego miejsca.

OPOWIEŚĆ TRZECIA

O Helenie i jej spalonym domu



kici, kici – Marta biegła wokół domu. – Kici, kotku... gdzie jesteś, Zjawo?

– I po co tyle hałasu? – usłyszała tuż za sobą. Stała nieruchomo w połowie drogi na wysoki próg tarasu i obróciła się do źródła dźwięku. Pod drzewem przekwitłego bzu siedział szary kot Zbój i przyglądał się biegającej w kółko dziewczynce. – Zjawi się, jak będzie chciała. Jak to Zjawa.

– Słyszysz mnie?

– Kamień by cię usłyszał – mruknął poważnie. – Wrzeszczysz jak opętana.

– Zbój, czy znasz Helenę?

– Jaką Helenę? – spojrzał na nią uważnie. – Tu nie przychodzi żadna Helena. Ale dziś przyjdzie pani Zofia i pewnie ugotuje nam coś dobrego.

– Skąd wiesz, że właśnie dziś? – zdziwiła się trochę.

– Bo nasz pan pachnie jak letni klomb. Wtedy zawsze przychodzi pani Zofia i mamy ucztę – zmrużył z lubością oczy. – Trochę się tu rządzi i przegania nas po podłogach z takim swoim wyjąłym pomocnikiem... ale i tak warto. Ten wyjec potem łąduje w komórce, a my dostajemy pyszne jedzonko. Nasz pan też...



tylko, że jego nie przepędza z fotela. Nie uważasz, że to niesprawiedliwe?

– Co? – zdziwiła się, bo przy tak długim wywodzie grubego kota, pogubiła się, o czym mowa.

– Następna roztrzępana – mruknął pod wąsem i zaczął lizać łapkę.

– To nie widziałeś Zjawy?

– Spytaj moją siostrę – spojrzał w kierunku tarasu, gdzie na słonecznych deskach wygrzewała się Niemota.

– Kici, kotku, kici – Marta podeszła do szarej kotki. – Nie widziałeś Zjawy?

– Nie i wcale za nią nie tęsknię – odpowiedziała wyniosłe.

– A Helenę znasz?

– Nie, ale chętnie poznam – uniosła lekko łebek. – Strasznie się nudzę, a mój brat prawie nigdy nie odchodzi od miski. Zresztą jest za ciężki i zbyt leniwy, żeby się bawić.

Marta od niechcenia pogłaskała chętną na pieszczoty Niemotę, po czym siadła przy niej i zatopila palce w miękkiej sierści kotki. Ta natychmiast zaczęła mruzczyć. Dziewczynka wsłuchała się w mruczenie kotki, w dźwięki muzyki i w swoje myśli. – Gdzie bym teraz była, gdybym była Zjawą? – pomyślała. – W drewnitni jej nie ma, ogród już obiegłam niemal cały... może poszła do mojej sypialni? Eee, raczej nie. Po wczorajszej akcji z szafą pewnie tam nie wejdzie. A może jednak?

Dziewczynka podniosła się z desek i podążyła do sypialni. Idąc korytarzykiem do małego saloniku, czuła ponaglące ją



spojrzenia padające z obrazów i słyszała szmer szeptów. A może to była muzyka? Nie zastanawiała się za długo, bo na środku saloniku ujrzała czarną Zjawę. Siedziała skupiona i kątem oka patrzyła na zbliżającą się Martę, a momentami obserwowała starą szafę widoczną w otwartych drzwiach sypialni.

– Znalazłaś kolorowe szkiełko? – spytała oskarżycielsko, patrząc Marcie prosto w oczy. Spojrzenie żółtych oczu Zjawy było tak świdrujące, że Marta poczuła przebiegające po plecach dreszcze.

– Niebieskie – powiedziała cicho, chwytając się odruchowo za zapiętą kieszeń spodni.

– Tak czułam – westchnęła kotka.

– Skąd wiesz?

– Bo inaczej jej by tu nie było – Zjawa spojrzała na starą szafę.

– Kogo? – naiwnie spytała Marta, choć już doskonale wiedziała, że obie myślą o Helenie.

– Tej wścibskiej dziewczyny z szafy.

– Znasz Helenę? – Marta zorientowała się od razu, że jej nowa znajoma i czarna kotka niespecjalnie się lubią. Bardzo jednak chciała dowiedzieć się czegoś o Helenie. – Kim ona jest?

– Nie powiedziała ci? – Zjawa szeroko otworzyła oczy, uszy skierowała do przodu i wyprostowała wąsy.

– Nie.

– Typowe – prychnęła.

– Jakoś nie było okazji – Marta wzruszyła ramionami. Jednak czuła się trochę nieswojo, że Helena tak niewiele jej o sobie



zdradziła. Wystraszyła ją w środku nocy, zamieszała w głowie i zniknęła. Zupełnie jak Zjawa.

– Ona tu kiedyś mieszkała – powiedziała cicho Zjawa i spojrzała na Martę. Kiedy zobaczyła jej zdziwioną minę, szybko sprostowała – Nie w tym domu. Ten dom jest nowy, ale w miejscu, gdzie mnie rano znalazłaś, stał kiedyś dom Heleny. Spłonął podczas burzy.

– Nic z niego nie zostało?

– Został tylko ten kolorowy witraż, którym tak się zachwyciłaś i jedna ceglana ściana. Została też szafa z książkami, która teraz stoi w twojej sypialni.

– I na której mieszka Helena – dokończyła Marta.

– No właśnie – westchnęła Zjawa, jakby wcale z tego faktu nie była rada.

– A nie wiesz może... dlaczego siedzi na szafie? – spytała ostrożnie.

– Tego też ci nie powiedziała?

– Jakoś nie... – wzruszyła ramionami.

– Helena zginęła w tym domu, właśnie podczas pożaru – powiedziała cicho. – Sama weszła w ogień – pomimo niechęci do Heleny Zjawa powiedziała to ze współczuciem w głosie. – Przygniotła ją belka ze stropu.

– O matko! – Marta z przerażenia zakryła usta dłońmi. Nie spodziewała się takiej wiadomości, choć przecież skądś duch Heleny musiał się wziąć. Ukryła twarz w dłoniach, bo serce na-



gle jej się ścisnęło. Bała się pomyśleć, co czuła mała dziewczynka wchodząca do płonącego domu. Nagle przed oczami zobaczyła drewniany dom stojący w płomieniach, strzelające w górę słupy ognia i niebo rozświetlone luną pożaru. Usłyszała krzyki ludzi, brzęczące wiadra z wodą przynoszone wprost z jeziora. Poczula swąd spalenizny. Wrażenie było tak realne, że kiedy się ocknęła, była przekonana, iż była świadkiem tego dramatu.

– Ale po co tam poszła? – rzuciła po chwili pytanie i wzrokiem zaczęła szukać czarnej kotki, która nagle zniknęła jak... zjawą.



Rzeczywiście około południa przyszła pani Zofia i zabrała się za porządki. Koty nagle gdzieś zniknęły. Zapewne, nie chcąc wchodzić w drogę odkurzaczowi, pochowały się po kątach. Marta zaszyła się w swojej sypialni i czekała, czy zjawi się Helena. Czekając, usnęła na łóżku i usłyszała dopiero wołanie na obiad. Na obiad były niezwykłe pierogi.

– Smakują bajecznie – pochwaliła dzieło pani Zofii. Jednak zaraz w myślach dodała... „ale pachną jak... letni klomb” i rozba-wiona spojrzała na gładko ogolonego wujka Jurka.

– Czym się tak zmęczyłaś, młoda damo? – pomiędzy jednym pierogiem a drugim usłyszała pytanie.

– Wujku – postanowiła zaryzykować. – Czy słyszałeś jakąś starą historię o pożarze?

– Jakim pożarze? – zainteresował się natychmiast.



– No, tutaj, na twoim podwórku.

– Matko kochana! – pani Zofia stanęła jak wryta. – Gdzie się paliło?

– Ale to było dawno – Marta szybko się wycofywała. – Może sto lat temu, a może nawet jeszcze dawniej.

– Aaa, tak – pani Zofia pokiwała głową. – Była taka historia.

– Jaka? – zapytali oboje i spojrzeli na nią ciekawie. Marta natychmiast zorientowała się, że o pożarze wujek za wiele nie wie.

– Kiedyś w miejscu drewnutni stał dom – kobieta przysiadła do stołu z półmiskiem pierogów w rękach. – Podczas strasznej burzy, która rozpętała się, pomimo że niebo było całkiem czyste, piorun uderzył właśnie w ten dom. Ludzie powtarzali, że dziwne to było zdarzenie.

– I co? – Marta chciała koniecznie usłyszeć ciąg dalszy, bo o przedmiocie jej dociekań nie było jeszcze nawet małej wzmianki.

– Prawie wszystko się spaliło – westchnęła. – A co najgorsze, zginęła w tym domu córka właścicieli. Nieduża, ale nie pamiętam, jak się nazywała.

– Helena – dopowiedziała Marta.

– A tak, Helena – aprobusz kiwnęła głową. – A ty, dziecko, skąd to wiesz? – pani Zofia spojrzała na nią zaskoczona.

Mężczyzna też zaczął się jej bacznie przyglądać i choć w jego spojrzeniu było wiele zdumienia, to znalazło się tam znacznie więcej podziwu. Od samego początku wiedział, że Marta nie jest



dziewczynką taką, jak każda. Czuł, że drzemią w niej nieodkryte moce i tajemnice. Jakie jeszcze przed nimi ujawni? Marta zrobiła zagubioną minę, bo zdała sobie sprawę, że teraz będzie musiała powiedzieć, skąd ma takie informacje. A bardzo bała się ośmieszenia. Nabrała powietrza w płuca, żeby wyrzucić z siebie jakieś kłamstwo, kiedy wujek Jurek przyszedł jej z pomocą.

– Pewnie zgadywała – i szybko dodał. – To było kiedyś bardzo popularne imię. Jej prababcia też je nosiła.

Marta z ulgą wypuściła powietrze. Nie musiała kłamać. Rzuciła mężczyźnie przelotny uśmiech, co potwierdziło jego życzenie, że grają w jednej drużynie.

– No tak, rzeczywiście – zgodziła się kobieta. – Ale mówiło się, że w tym pożarze było coś dziwnego.

– Co? – znów spytali jednakowo.

– Podobno palce w tej tragedii maczały siły nieczyste.

– Phyyy – odezwała się nagle czarna kotka, która zjawiła się nie wiadomo skąd. Wszyscy troje spojrzeli na nią zdziwieni, nie rozumiejąc, co nią pokierowało. Zjawa stała z opuszczoną głową, skierowana w stronę pani Zofii i posyłała jej długie przenikliwe spojrzenie. Źrenice powoli się jej zwężyły aż do wąskich szczelin, a uszy obróciła niemal do tyłu. Wyglądała bardzo groźnie. Nawet gospodarz patrzył oniemiały, ponieważ takiej Zjawy jeszcze nie widział. Marta też jej nie rozumiała, bo zamiast muzyki poważnej w tle snuła się muzyka rozrywkowa, którą nastawiła pani Zofia. Jednak dziewczynka nie dała



się zwieść. Reakcja Zjawy wyraźnie wskazywała, że coś było na rzeczy.



Marta musiała podzielić się wujkiem Jurkiem, a właściwie oddać go całkowicie pani Zofii, przynajmniej na resztę dnia. Kiedy pani Zofia uporała się z porządkami i posiłkami, rozsiedli się wraz z gospodarzem na ganku jego chaty, skąd razem obserwowali kocie rodzeństwo przepychające się przy miseczkach. Dziewczynka miała tyle pytań... ale wolała ich nie zadawać w obecności kobiety. Musiała poczekać. Zapytawszy o zgodę, poszła na spacer nad jezioro. Za drewnutnią znajdowała się wielka kuta furta zamykana na duży klucz. Marta przeszła przez nią i wolnym krokiem zmierzała na mostek przerzucony w wąskim miejscu tam, gdzie jedno jezioro przechodziło w drugie. Popołudniowe słońce muskało promieniami gładką powierzchnię wody i w jego ciepłym blasku odbijały się przybrzeżne drzewa. Siadła na mostku i zmrużyła oczy. Przez szpary pomiędzy powiekami zobaczyła, jak gałęziami sięgały wody i moczyły je, zupełnie jak dziewczyny moczące włosy. Zaraz poprawiła swoje nie za długie włosy i dmuchnięciem odgarnęła grzywkę. – Co tu jest grane? – pomyślała. – Co tak wkurzyło Zjawę? Przecież wyraźnie zareagowała na słowa pani Zofii... i o jakie siły nieczyste jej chodziło? Co miała na myśli?



Siedziała na mostku i machając nogami rozglądała się dookoła, dopiero kiedy opuściła teren posiadłości wujka, zauważyła, że krajobraz wokół jezior wcale nie był taki równy. Na zachód od domu teren wznosił się na tyle wysoko, że jadące w oddali drogą auta zdawały się wjeżdżać wysoko pod górę, żeby za chwilę zniknąć z oczu za zakrętem. Wzniesienie wyglądało tajemniczo, jakby ziemi wyrósł garb. – Ciekawe, co kryje się w tych lasach? – pomyślała i przypomniawszy sobie gadające koty, doszła do wniosku, że nic jej już nie zdziwi. Za to z drugiej strony jeziora teren był płaski jak deska do krojenia chleba i to też wydało się jej zastanawiające.

Kiedy wróciła do domu, zastała wujka samotnie siedzącego na tarasie, oczywiście z książką w ręku. U jego stóp leżał Zbój. Nie zamierzała już dłużej czekać z pytaniami, które tłukły się po jej głowie.

– Wujku, naprawdę nie wiedziałeś o pożarze?

– Niezupełnie – odłożył książkę. – Wiedziałem, że coś się spaliło, ale myślałem, że to była jakaś zwykła szopa i nie aż tak dawno temu. Chociaż... – zamyślił się na chwilę – intrygował mnie ten piękny witraż. W zwykłej szopie takiego nie uświadczysz.

Marta patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami i przeszło jej przez myśl, że jednak będzie musiała zacząć czytać książkę, choćby tylko po to, żeby zrozumieć używane przez wujka słowa.

– To ten witraż tam był cały czas?



– Tak – kiwnął głową. – Był niekompletny, brakowało kilku szkiełek, ale coś tam udało się dopasować. Jednak w obawie przed całkowitym zniszczeniem nie chciałem go stamtąd ruszać. Czasami lubię tam posiedzieć, kiedy wschodzi słońce. Czuję się, jakby przybywało mi wtedy sił i jakbym mógł wszystko. To zapewne magia tych kolorowych blasków.

– Lubisz witraże, prawda?

– Kiedy to poczyniłaś takie obserwacje, moja panno? – spojrział na nią z przekornym uśmiechem.

– Wujku, przecież w twoim domu jest ich pełno, są nawet w lampach. Każdy to zauważy – wzruszyła ramionami.

– No, tak. Rzeczywiście – uśmiechnął się. – A ty skąd wiedziałaś o pożarze?

– Od Zjawy.

Marta bacznie obserwowała reakcję mężczyzny, ale ten nawet drgnieniem powieki nie zasygnalizował, że to, co usłyszał, choć odrobinę go zdziwiło. Nie była jednak pewna, czy był już gotowy na ciąg dalszy.

– O Helenie też? – sam dopominał się dalszych wyznań.

– Też – odpowiedziała, nie patrząc mu w oczy. Szybko wytłumaczyła sobie to małe kłamstwo, bo przecież kotka powiedziała jej o Helenie, tyle tylko, że ta przedstawiła się jej nieco wcześniej i to do tego... osobiście.

Tego wieczoru mężczyzna, z kotem na kolanach i z książką dla niepoznaki, bacznie przyglądał się małej córce swojego chrze-



śniaka, która siedziała przy długim stole i rysowała. Wcześniej zajrzał jej przez ramię i zobaczył znajomy sobie witraż. Tylko w miejscach, gdzie wstawiał pozyskane skądś szybki, dostrzegł szkiełka w kształcie wielkich łez. Jedna była błękitna. Zastanawiał się, dokąd zaprowadzą dziewczynkę jej fantazje i czy sama pozwoli, żeby ktoś zgasił w niej chęć podążania za marzeniami? Czy obroni się przed codziennością i nie podda się szarzyźnie życia? Kim będzie w dorosłym życiu? Malarką, pisarką czy może nauczycielką? – Kimkolwiek będzie, oby wciąż zachowała tę rozmarzoną głowę – pomyślał i uśmiechnął się do swojego życzenia.



– Gdzie byłaś tak długo? – usłyszała Marta z wysokości szafy, kiedy tylko przekroczyła próg swojej sypialni. – Czekam na ciebie i czekam.

– O, jesteś! – przywitała ją dziewczynka. – Nie wiedziałam, czy przychodzisz w dzień, ale też na ciebie czekałam... aż usnęłam.

– Ja też – przyznała się Helena. – W końcu nie spałam w nocy.

– Komu to mówisz? – powiedziała cicho pod nosem. To w końcu ona ze strachu biegała nocą po domu i to przede wszystkim ona miała prawo być niewyspaną. Rzuciła się teraz na łóżko z rysunkiem w rękę, po czym położyła go na biurku. Helena zaraz mu się przyjrzała.

– Gdzie widziałaś ten witraż? – spytała bardzo poważnym tonem. Marta spojrzała na nią uważnie. Dopiero teraz widziała



ją w całej krasie. Dziewczyna starsza od niej może o rok, może o dwa lata, z ciemnymi, prostymi włosami do ramion i prostą grzywką odsłaniającą wyraźnie zarysowane kształtne brwi. Oczy Heleny były orzechowe i pełne ciepłego blasku. Była szczupła, choć jej sylwetka, skryta pod szarą sukienką i białym fartuszkim, trudna była do ocenienia. Zwłaszcza, że duchy rzadko ważą cokolwiek.

– Możesz zejść na podłogę? – spytała Marta, bo trochę była ciekawa, czy jej nowa koleżanka jest od niej wyższa. – Głowa mnie boli od patrzenia do góry.

– Mogę – potwierdziła i za ułamek sekundy siedziała przy biurku. – Kiedy odnalazło się już jedno szkiełko, mogę dużo więcej, niż tylko siedzieć na szafie. Gdzie widziałas ten witraż? – powtórzyła pytanie.

– Powiem ci – Marta siadła na łóżku – ale musisz mi powiedzieć coś więcej o sobie.

– Przecież wiem, że ten czarny potwór już ci o mnie opowiedział – wskazała na podłogę małego salonu, co sugerowało, że chodzi o kota. – Słyszałam.

– Myślisz o Zjawie? Nie dziwi cię, że rozmawiam z kotem? – spytała i baczniej przyjrzała się Helenie.

– Widzisz mnie i rozmawiasz ze mną – rozłożyła ręce. – To już jest dostatecznie zadziwiające. Dziwię się tylko, że rozmawiasz z tym kotem.

– Dlaczego?



- Nic o nim nie wiesz, prawda? – odwróciła się twarzą do Marty i spojrzała jej w oczy. – Nie wiesz, co to za kot?
- Kotka – poprawiła ją Marta.
- Może i kotka – machnęła ręką. – Kiedyś miała na imię Zorza.
- Czyli kotka – Marta uśmiechnęła się zadowolona.
- Myślisz, że kocur nie mógłby się tak nazywać? – zapytała.
- Właściwie... – Marta zamyśliła się. – Zorza... Jakby się tak uprzeć – wzruszyła ramionami. – Może być i kocur.
- Ale pewnie masz rację – Helena uśmiechnęła się na zgodę.
- Co o niej wiesz? Co wiesz o Zorzy czy Zjawie?
- Niewiele – wzruszyła ramionami. – Wujek mówił, że zjawiła się... znikąd. I już została.
- Czy wiesz, ile ma lat?
- Nie wiem, ale wygląda na młode zwierzę. – Koty nie były domeną Marty i nigdy nie poświęcała im wiele uwagi. Dotąd zdecydowanie bardziej wołała psy.
- Jak długo jest u twojego wujka?
- Nie pytałam – przyznała Marta i natychmiast się nad tym zastanowiła. Kiedy wujek Jurek opowiadał o pojawieniu się Zjawy, nie zwróciła uwagi, kiedy to było.
- To zapytaj. Zdziwisz się – spojrzała na nią spod ciemnej grzywki, pochylając głowę – Według moich rachunków, może mieć ze sto pięćdziesiąt.
- Czego?
- Lat! A czego? – wzruszyła ramionami.



– Ile?! – Marta poderwała się na równe nogi. Wydawało się jej, że coś źle usłyszała.

– No, może nawet dwieście.

– Helena, co ty mówisz! – rozkładała ramiona. – Nikt nie żyje tak długo.

– Czytałam, że niektóre żółwie – natychmiast poprawiła ją Helena. – I ten kot.

– Kurde! To co to za kot? – Marta niemal krzyczała. – Skąd go znasz?

– Poznałam Zorzę, kiedy próbowałam rozwikłać pewną tajemnicę – wzięła do ręki obrazek Marty. – I prawie mi się udało, ale wybuchł pożar i wszystko się skończyło.

– Po co wróciłaś do płonącego domu? – spytała z wyrzutem w głosie.

– Po moje książki – spojrzała na szafę, gdzie za szkłem stały rzędy starych książek i książek współczesnych. – Dlatego cały czas ich pilnuję.

– Są aż tak cenne? – Marta zmarszczyła nos, zmrużyła oczy i zdegustowana spoglądała na szafę. Nie rozumiała miłości do książek. Dużo bardziej wolała aktywnie spędzać czas, niż siedzieć nad książką. Po trosze pewnie przez zamilowanie do książek jej opiekunki, która zamiast zajmować się małą Martą, wiecznie siedziała z nosem w książce, a dziewczynka zostawiona była sama sobie.

– Wierz mi, są – twarz Heleny stała się bardzo tajemnicza. – Teraz mi powiedz, gdzie widziałaś ten witraż?



– Jest na werandzie drewnutni, a właściwie twojego domu – dodała cicho.

– Czyli nikt go nie ruszał. To dobrze – wyraźnie się uspokoiła – to bardzo dobrze. Jeszcze nie wszystko stracone.

Kiedy Marta chciała zapytać, o czym Helena mówi, ta zniknęła tak nagle, jak się pojawiła. Cisza zapanowała w domu, tylko długie cienie rzeźb kładły się na posadzki, a twarze z obrazów przyglądały się dziewczynce. Ona jednak już się niczego nie obawiała, wiedziała bowiem, że nie jest w tym wielkim domu sama i gdzieś na szafie śpi jej nowa przyjaciółka, strzegąc spokoju jej snu.

– Marta – rozległo się z wysokości szafy. – Co to znaczy... kurde?

– Właściwie nic – odpowiedziała, prawie zasypiając.

– To nie mów tego – usłyszała wraz z przeciągłym ziewnięciem. – To bardzo głupie słowo i nikomu niepotrzebne.

Aby przeczytać dalej...
Zapraszamy do księgarni!

